



Moja droga do Prawdy

Najstarszy wiekiem w lwowskim zgromadzeniu jest brat Prokop Myśliw. Postanowiliśmy opisać pokrótce jego drogę życia, która prowadziła do Prawdy.

Brat Prokop urodził się w 1910 roku, we wsi Hruszów. Miejscowość ta znajduje się przy samej granicy ukraińsko-polskiej, naprzeciwko Budomierza, który jest po polskiej stronie.

Kiedy brat Prokop miał 4 lata, opuścił ich ojciec. Matka znalazła pracę jako służąca u pewnej rodziny żydowskiej, oddając dziecko pod opiekę swemu bratu. Ten nie obchodził się z nim najlepiej. Chłopiec musiał paść bydło i nikt nie pomyślał nawet, by w odpowiednim czasie posłać go do szkoły. Tak chodził ze służby na służbę. Kiedy skończył 10 lat, matka oddała go do innego, zamożnego gospodarza, u którego przepracował 4 lata. Dzieci gospodarza chodziły do szkoły, więc brat Prokop po kryjomu uczył się od nich czytać. Gdy był już za duży na pastucha, odszedł z tej służby. Zyskał tam tylko tyle, że potrafił składać litery, dla niego było to jednak bardzo dużo. Matka nadal pracowała u różnych ludzi, a on, by utrzymać się przy życiu, najmował się do ciężkich robót. Miał wtedy około 18 lat. W końcu poradono mu, by poszedł na służbę do księdza do Niemirowa, jako pomocnik w gospodarstwie rolnym. Mówiono, że będzie mu tam dobrze – dostanie wyżywienie i zarobi 15 złotych na miesiąc.

Zdawało się, że los wreszcie się do niego uśmiechnął. Jednak stało się inaczej. Spełniło się stare porzekadło, że „biednemu zawsze wiatr w oczy wieje”. U księdza pracowało ich dwóch. Jego kolega był starszy o kilka lat. Zdarzało się, że ksiądz nie dotrzymywał słowa i nie wypłacał im pełnej należności, co chwilę szukając przyczyny do uszczuplenia i tak niewysokiej zapłaty. Zbliżały się święta wielkanocne. Obaj chłopcy, nie mając za co kupić sobie ubrań, byli rozgoryczeni niesumiennością księdza. Nadeszły święta, a oni, wstydząc się pokazać ludziom w zniszczonych łąchmanach, nie poszli do cerkwi. Cerkiew znajdowała się blisko plebanii i podczas obchodu procesji było widać, jak studzy księdza leżą pod kopą słomy. Ludzie zwrócili księdzu uwagę, że jego parobcy nie chodzą na nabożeństwa. Ten, zdenerwowany, przybiegł z krzykiem i chwyciwszy kawał mocnego kija zaczął ich okładać. Chłopcy tłumaczyli mu, że to z powodu braku odpowiedniego ubrania nie chcieli pokazywać się wśród ludzi. Ksiądz jednak odpowiedział na to, że on także nie ma ubrania, a do cerkwi chodzi.

Obaj postanowili odejść z tej służby.

Matka brata Prokopa, zarobiwszy parę złotych, kupiła

od swego brata starą, małą chałupkę. Teraz mieli już swój kąt.

Brat Prokop, będąc młodym człowiekiem, zawsze modlił się do Boga i w Nim miał jedynie nadzieję, gdyż widział wielką niesprawiedliwość, jaka tkwiła w ludziach.

Nadal szukał jakiejś pracy. Pojechał w końcu do Lwowa i znalazł zatrudnienie w jednym z klasztorów. Tam pracował do drugiej wojny światowej. Do domu wrócił w 1940 r. Ożenił się z dziewczyną, której rodzice byli baptystami, ona jednak trzymała się z dala od wszystkiego, ponieważ ludzie ze wsi, podburzani przez księdza, byli bardzo wrogo do nich nastawieni. Mimo to brat Prokop w miarę swoich możliwości starał się czytać Pismo Święte, choć początkowo nie szło mu to łatwo – z trudem składał litery. W końcu nabrał wprawy. Z Bożym błogostawieństwem zaczęli układać sobie życie.

W 1941 r. urodziła im się córeczka. Spokój nie trwał jednak długo. Gdy dziecko miało 8 miesięcy, żonę brata Prokopa zabrano do Niemiec na roboty. Został sam z matką i swoją córeczką. Ciężko było mu wypełniać obowiązki za oboje rodziców. A w dodatku (jak to się mówi, „nieszczęścia chodzą parami”) w 1944 roku, gdy do Polski wkroczyła armia radziecka, powołano go do wojska. Jego matka musiała zostać sama ze swoją malutką wnuczką. Brat Prokop, mając na pamięci przykazanie „nie zabijaj”, zawarte w słowie Bożym (choć dokładnie Prawdy jeszcze nie znał), odmówił przyjęcia broni. Za tę odmowę został aresztowany i odesłany do Lwowa, gdzie zasądzono go na karę dziesięciu lat więzienia.

Tu zaznał gehenny życia. W celi nie było nawet łóżka – musiał spać na cementowej, zawsze mokrej posadzce. W dodatku nic nie wiedział o żonie, o dziecku, ani o matce, bo pisanie listów z więzienia było zabronione. W 1945 roku jego żona wróciła do domu. O mężu nie miała żadnych wiadomości. Dowiedziała się tylko, że został aresztowany, ale nie miała pojęcia, gdzie przebywa i czy jeszcze żyje.

Tymczasem on ciężko pracował, podobnie jak wszyscy więźniowie. Mniej więcej po roku czasu zbierano w więzieniu ludzi, którzy umieli szyć na maszynie. Brat Prokop zgłosił się, chociaż nie był krawcem. Szybko nauczył się tej czynności. Miał przy tym szczęście – najwidoczniej opatrzność Boża tak pokierowała, że jego współwięzień – krawiec z zawodu – był do niego bardzo przyjaźnie nastawiony, pomagał mu, pouczał, jak ma wykonywać pracę, a przy tym współczuł, że brat Prokop cierpi niewinnie. Tu było o wiele łatwiej, pracowało się w pomieszczeniu, a za wypełnienie normy można



było dostać więcej chleba. Chociaż brat Prokop, nie będąc fachowcem, czasami nie wykonywał pracy należycie, jego zaprzyjaźniony majster bardzo troszczył się o niego i pomagał, jak tylko mógł. Często poprawiał robotę, widząc, że jego znajomy jest szczupły i delikatny i nie nadaje się do ciężkiej pracy. Brat Myśkiw czuł w tym opiekę Pańską.

Dni upływały, chociaż bardzo wolno. Niekiedy zdawały się być wiecznością. Tak ocenia się czas spędzany w niewoli. Przyszedł rok 1950. Ogłoszono amnestię, dzięki której niektórzy więźniowie zostali zwolnieni z reszty kary. Nasz brat również wyszedł na wolność i szczęśliwie powrócił do domu. Zastał tam matkę, żonę i córeczkę, która chodziła już do szkoły.

Rozpoczął się nowy rozdział w ich życiu. Brat Prokop mógł dokończyć swoje studia biblijne. Musiał pracować w kołchozie, gdyż mieszkali na wsi, ale wszystkie wolne chwile spędzał na czytaniu Pisma Świętego, chcąc poznać jak najwięcej z jego nauk. Tak minęło ponad 30 lat.

Zrządzeniem Pana, swego czasu pojechaliśmy odwiedzić mamę mojego męża, Jana, w Hruszowie, gdyż pochodzi on z tej miejscowości. Brat Myśkiw mieszkał w sąsiedztwie naszej mamy. W czasie tego pobytu rozmawialiśmy z ludźmi na temat Ewangelii. On również przychodził i słuchał. Później pytał, kiedy przyjedzie Janek, by znów porozmawiać na temat Słowa Bożego. To było serce, na które padło ziarno Prawdy. W roku 1980, przebywając u rodziny, spotkaliśmy się znowu z bratem Prokopem. Podczas rozmowy zaproponował-

iśmy mu, żeby przyjechał do Lwowa na nabożeństwo, które odbywa się w naszym domu. Zgodził się i na umówiony czas przyjechał.

Niektórzy bracia z Polski wiedzą, jak odbywały się u nas nabożeństwa: zgromadzaliśmy się w ukryciu przed władzami. Naszego brata jednak to nie odstraszyło. Przyjął Prawdę całym sercem. Jako jedyny ze wsi, często przyjeżdżał do zgromadzenia, na ile pozwalały mu siły. W niedługim czasie poświęcił się. Obecnie już nie przyjeżdża - nie da już rady. Natomiast my go odwiedzamy. Nasze rozmowy toczą się na temat Słowa Bożego. Brat Prokop korzysta z bogatej literatury religijnej. Wspomnieliśmy o nim w naszej korespondencji braciom z Kanady i oni wysłali mu Tomy brata Russella, a także inną literaturę, jaką mieli w języku ukraińskim. Czytając te Boskie Prawdy, brat mawia często: „Dlaczego ja o tych rzeczach nie wiedziałem w młodym wieku?” Ale przyjsć do Pana i do poznania Jego planu zbawienia nigdy nie jest za późno. Tych, którzy się do Niego zbliżają, Pan sam zapewnia: „Przychodzącego do mnie nie odrzucę”.

„Opatrzność Pańska na zawsze nad nami trwa.
Pan daje łaski swej, opieki w chwili złej,
Bo Pan swe dzieci zna, w opiece je ma.”

Krawiec Jan
R-
„Straż”

Relacje brata Prokopa Myśkiwa spisałi braterstwo w Panu Marysia i Jan Krawcowie - Lwów